Nr. 308. Kraków, sobota 2 listopada 1907. Rocznik XVI.

Redakcya: Kraków, ulica Filipa L. 11.
Administracya: Kraków, Długa L. 5.

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków.
Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Czas odnowić przedpłatę!

Szanownych Abonentów „Naprzodu“ upraszamy o odnowienie prenumeraty na **listopad.**

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

Na skutek częstych reklamacyj, zwracamy uwagę Szan. Abonentów naszego pisma, że pieniądze, przesyłane czekiem, dochodzą nas na trzeci, a nieraz i na czwarty dzień dopiero. Dnia 5-go zaś każdego miesiąca wstrzymujemy wysyłkę „Naprzodu“ tym, którzy do tego czasu prenumeraty nie uiścili. Celem więc uniknięcia przerwy powyższej, jak również zbytecznych reklamacyj, prosimy o regulowanie należytości za prenumeratę zawczasu.

„Naprzód“ kosztuje miesięcznie:

z odsyłką do domu . . . . . K 2·—
bez odsyłki . . . . K 1·60

Administracya „Naprzodu“.

TELEGRAMY

z dnia 2 listopada.

Przeciw drożyźnie węgla.

Wiedeń. Komisya ministeryalna dla kwestyi węglowej odbyła w czwartek trzecie posiedzenie. Większą część posiedzenia poświęcono omówieniu zarządzeń, mogących posłużyć do rozwiązania kwestyi węglowej.

Trzęsienie ziemi we Włoszech.

Regio di Calabria. Skutkiem ostatniego trzęsienia ziemi, jak obecnie skonstatowano, zginęło w Ferruzzano **175 osób.** Z tego wydobyto już zwłoki 118 osób. **50** o s ó b o d n i o s ł o r a n y, z tych 12 ciężkie.

W innych miejscowościach **zginęło 11 osób, a 85** o d n i o s ł o r a n y.

Katastrofa kolejowa.

Kolonia. Wczoraj wieczór na kolei Grohltan spadł pociąg z wiaduktu, przyczem, jak słychać, wiele osób poniosło śmierć lub rany.

Nowa wojna w Marokku.

Paryż. Sprawozdawca „Matin'a“ donosi z Marakesz, że konferencya posła francuskiego ze sułtanem Abdul Azisem wywołała gniew kontr-sułtana Muleja Hafida, ponieważ tenże jest przekonany, że Francya popiera obecnie Abdul-Azisa.

Mulej Hafid przygotowuje się energicznie do walki i rozporządza znacznymi środkami, ponieważ w pałacu swoim znalazł wielki skarb, wynoszący kilka milionów. Faktycznie w mieście obiega wielka ilość monet hiszpańskich złotych, wybitych z końcem XVIII stulecia. Sprawozdawca wyraża w końcu obawę, że na Marakesz, podobnie jak na Casablanca, napadną niebawem górskie szczepy rozbójnicze. Wiele rodzin żydowskich ucieka do miast portowych.

Ustawa przeciw pijaństwu.

Helsingfors. (Pet. ag. tel.). Sejm przyjął ustawę, ograniczającą obrót spirytualiami. Z tej okazyi wiele domów było iluminowanych.

Pogłoska o śmierci Roosevelta.

Berlin. Biuro Wolfa donosi z Nowego Jorku, że za granicą rozpowszechnione wiadomości o nagłej śmierci Roosevelta są zupełnie bezpodstawne. Ma się on zupełnie dobrze.

Dżuma.

Londyn. „Daily Chronicle“ donosi z Malty, że w T u n i s i e wydarzyło się 6 wypadków dżumy gruczołowej, z tych dwa z wynikiem śmiertelnym.

Trzęsienie ziemi w Azyi Środkowej.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Na zapytania u korespondentów w centralnej Azyi w sprawie rozmiarów katastrofy trzęsienia ziemi w Karatog nadeszły sprzeczne wiadomości, podające ilość ofiar od **400** do **15.000** o s ó b. Według wiadomości z Nowej Buchary, **600** d o m ó w l e ż y w g r u z a c h i **300** o s ó b **zginęło.**

Z caratu.

Walka uliczna w Warszawie.

Warszawa. Na jednej z ulic przyszło do walki między p a t r o l e m i b a n d ą t e r o r y s t ó w(?), przyczem 2 t e r o r y s t ó w i 1 ż o ł n i e r z **zginęli.** Inni teroryści schronili się w sąsiednich domach. Wojsko o s t r z e l i w a ł o t e d o m y, przyczem **32** i c h m i e s z k a ń c ó w o d n i o s ł o r a n y. Następnie podczas rewizyi w nich a r e s z t o w a n o p r z e s z ł o 100 o s ó b, w tem 14 terorystów.

Dwie szubienice.

Petersburg. We czwartek rano **stracono** zabójczynię radcy stanu Maksymowskiego.

Sebastopol. (Pet. ag. tel). M a t i u s z e n k o, marynarz z okrętu liniowego „Pantelejmon“ (dawniej „Potemkin“) został za udział w zbrojnem powstaniu **skazany na śmierć** przez sąd wojskowy.

Aresztowania wojskowe.

Petersburg. „Riecz“ donosi, że ubiegłej nocy a r e s z t o w a n o k i l k u p i s a r z y w o j s k o w y c h i u jednego z nich w twierdzy petropawłowskiej znaleziono materyały kompromitujące.

Czarnosecińcy przy robocie.

W Petersburgu czarnosecińcy kolportują odezwę, zawierającą między innemi takie ustępy:

„Państwo rosyjskie i naród rosyjski przeżywają ciężkie chwile zamieszek rewolucyjnych.

„Jesteśmy w przededniu odpadnięcia Finlandyi.

„G r o ż ą p o w s t a n i e m z b r o j n e m P o l a c y w Królestwie Polskim i w Zachodnio-rosyjskim kraju. Ormiański komitet rewolucyjny gospodaruje, jak mu się podoba na Kaukazie. B u n d ż y d o w s k i m ę c z y O d e s s ę, jawnie niemal rozstrzeliwując zacnych ludzi rosyjskich tylko za to, że są oni Rosyanami.

„Płonie Rosya. Ciężko cierpi naród rosyjski. I nie widać końca pożaru, kresu cierpień.

„Wstańmy, Rosyanie! Dość już siedzieć z założonemi rękami i patrzeć w milczeniu na nasuwające się na nas klęski! W e ź m y s i ę d o d z i e ł a!“

Czytelnicy nasi wiedzą dobrze, kto kogo „męczy w Odessie“, kto „gospodaruje“ na Kaukazie etc. A do jakiego „dzieła“ nawołuje odezwa, domyśleć się nietrudno. Wszak „dzieło“ czarnosecińców może być tylko krwawe.

Wybory do Dumy.

Dmowski przebacza żydom. — Nowo-obrani posłowie pozdrawiają cara. — Klęska kadetów. — Kadeci na rozdrożu. — Przyszła frakcya socyalno-demokratyczna. — Włościanie wyborcy płaczą. — W obozie październikowców. — Przyszły prezydent. „Dobra rada żydom“.

Wybrano więc pana Dmowskiego na posła miasta Warszawy. Ten pan ma reprezentować nietylko burżuazyjną, lecz i robotniczą, czerwoną Warszawę. Wróg robotników będzie reprezentował robotników. Antysemita — żydów.

Takie są skutki rosyjskiej ordynacyi wyborczej.

Zresztą co do antysemityzmu, p. poseł wspaniałomyślnie „przebaczył“ żydom warszawskim ich niechęć względem narodowej demokracyi.

Byłoto podczas uczty w Resursie Obywatelskiej na cześć nowego posła.

„Toastowano obficie — donoszą dzienniki warszawskie. — P. Dmowski wygłosił mowę, w której bardzo kurtuazyjnie złożył hołd zasługom dawnego posła Warszawy w dwóch poprzednich Dumach p. Franciszka Nowodworskiego. Następnie mówił o obecnej sytuacyi politycznej, oceniając ją pod właściwym sobie kątem widzenia. W końcu zwrócił się do stanowiska ludności żydowskiej w ostatnich wyborach i uznał je za „pojednawcze“, — w o b e c c z e g o p u b l i c z n i e w y c i ą g a d o t e j l u d n o ś c i r ę k ę“...

Zaprawdę! Pan poseł „publicznie wyciągnął rękę do ludności żydowskiej“. Szczęśliwa „ludność żydowska“!

* * *

Takiej brutalnej szopy nie było chyba w całej Rosyi podczas wyborów do Dumy, chociaż wybory tym razem wszędzie prawie wyglądały dość dziwnie. Wybrawszy swych prowodyrów na posłów, czarna sotnia, stanowiąca większość na wielu gubernialnych zgromadzeniach wyborczych, postanawiała wysłać pozdrawiający telegram do cara z zapewniami, że świeżo wybrani posłowie będą działali w myśl wskazówek carskich.

Czy nie będziemy widzieli w Dumie takiej szopy na wielką skalę, jaką widzieliśmy na małą w Warszawie? Może car też „wyciągnie rękę do ludności“ i przebaczy jej za dwie pierwsze opozycyjne Dumy?

Z całych wyborów najdotkliwiej osłabieni kadeci. W rzeczy samej, teraz skrajna lewica ma więcej mandatów, niż kadeci. Jeżeli dalsze wybory nawet dadzą pewną przewagę kadetom, będzie z pewnością przewaga ta bardzo niewielka. Obecnie lewica w ścisłem znaczeniu ma 30 posłów; kadeci 25.

„Sic transit gloria“ kadecka! Kto robił najwięcej hałasu przedwyborczego? Kto najwięcej trąbił o znaczeniu trzeciej Dumy? Kadeci. Wyborcy odpowiedzieli na ten wrzask liberalny w ten sposób, iż wszędzie, gdzie rząd nie przydusił głosu wyborców większością obszarnicką, woleli wybrać skrajnego lewicowca.

Widzimy więc fiasko liberalizmu kadeckiego.

Ciekawą jest jednak rzeczą, czy to fiasko spowoduje bardziej nieprzejednaną taktykę frakcyi kadeckiej, czy też wywoła dalsze staczanie się kadetów w otchłań bezgranicznego oportunizmu, w objęcia październikowców — by uratować choć kawałeczek „konstytucyi“?

Jeden z przywódców kadeckich J. Hessen powiada, że wobec reakcyjności trzeciej Dumy kadeci zmuszeni będą zrewidować zasady swej taktyki, iść razem ze skrajną lewicą itd.

Zobaczymy. W każdym razie kadeci będą pewno próbowali, czy nie da się im przyciągnąć na swoją stronę część październikowców.

TEOFIL WOJSZWIŁŁO.

KARYERA JANKA.

11

— No, widzicie — ciągnęła dalej Zaborowska. — Otóż należy bronić zarządu i nie dopuścić do obalenia go. „Pawianów“ niema się co bać. Przedewszystkiem jest ich nie dużo, a zresztą ogół studenteryi zezem patrzy na wszystkie ich świństwa, na pijatyki i skandale, przez to zacne bractwo urządzane. Ale oni są bezczelni i mogą oddziaływać na sporą część studenteryi, która nie sympatyzuje z postępowcami...

— Nie zapominaj — wtrąciła Sokólska — że my stanowimy mniejszość nieznaczną.

— Dlatego też trzeba wziąć się na pazury i zdobyć większość... z pomiędzy niezdecydowanych... — mówiła Zaborowska.

— Wybory na początku marca. Jestem przekonany, że, byle się tą sprawą zająć, można jeszcze udaremnić próbę „pawianów“ — rzekł Janek.

— Otóż to właśnie — zawołała Andzia. — Musimy się tą sprawą zająć. My z Manią bierzemy na siebie studentki. O starszych facetów inni się będą troszczyli. Wy musicie, razem z Prokszem, Śliwickim i innymi pierwszokursistami zająć się najmłodszymi kolegami, bo o tych najbardziej chodzi. Dobrze? Co?

— I owszem.

— Raz na tydzień, np. w piątek, przychodźcie do nas — tak o 7 wieczorem. Omówimy plan kampanii i obliczymy szanse — zaproponowała Sokólska.

— Doskonale! — zgodziła się Andzia i dodała: — ale musimy prowadzić całą akcyę zupełnie niezależnie od zarządu. Będzie to najpraktyczniej.

VI.

„Bałagany“.

Mijały tygodnie. Janek pędził życie nadzwyczaj czynne. Agitacya w „kuchni“ zajmowała mu sporo czasu, pozatem nie opuszczał posiedzeń redakcyjnych „Iskierki“, chodził dość pilnie na wykłady, tak że pozostawało mu nader mało chwil wolnych, tem bardziej, że miał codziennie dwie korepetycye. Schudł nawet porządnie z powodu ustawicznej latańiny po mieście. Do Sokólskiej i Zaborowskiej wpadał co kilka dni na godzinkę. Czuł się u nich swojsko zupełnie. I dziewczęta przyzwyczaiły się do niego. Zaborowska zaprzyjaźniła się z nim bardzo i traktowała go z wielką serdecznością i poufałością. Andzia domyślała się poczęści, że właściwie Sokólska jest powodem tych odwiedzin studenta, ale nie dawała poznać tego po sobie, zwłaszcza Jankowi. Raz tylko oświadczyła Sokólskiej po wyjściu Janka, parskając śmiechem:

— Maniu, ty nie masz wyobrażenia, jakie on ma głupie oczy, patrząc na ciebie, kiedy ty z kim innym mówisz i nie widzisz jego.

— Co ty znowu pleciesz? — ofuknęła ją starsza koleżanka.

— Ależ daję słowo: patrzy na ciebie jak w obraz, a oczy ma takie wniebowzięte... On się w tobie kocha, Maniu.

— Nie gadaj głupstw, moja kochana, proszę cię bardzo — rzekła dość szorstko Sokólska.

Odtąd Andzia nie dzieliła się już z nią swemi przypuszczeniami co do uczuć Janka. Nie przestawała go jednak obserwować z pod oka.

Nadeszły zapusty — szeroka „maslennica“ rosyjska. Ulice Petersburga zaroiły się od „wiejek“, robiących konkurencyę dorożkarzom. Niskie saneczki Czuchońców podmiejskich, zwanych „wiejkami“, zaprzężone w małe kosmate koniki, uwijały się po wszystkich ulicach, a nieprzerwany dźwięk ich dzwoneczków przyczyniał się do wytwarzania nastroju, właściwego stolicy nadnewskiej w dni zapustne.

Wykłady były przerwane. Janek przyszedł raz do studentek przed południem i zastał tam Trawińskiego, który namawiał dziewczęta do wybrania się na „bałagany“.

— Zobaczycie — mówił — jak się lud rosyjski bawi. Przecież to wstyd, żeby tak nic a nic nie znać życia petersburskiego. Smażymy się we własnym sosie w ciasnych kółeczkach, jakby pogrzebani na jakiejś bezludnej wyspie mieszkali...

— Ale czy tam przynajmniej zobaczymy coś ciekawego? — pytała Sokólska.

— Ciekawego... ciekawego... Nie dość wam, że zobaczycie rzeczy, o których pojęcia nie macie. No, ubierajcie się, chodźmy!

— Dobrze, idziemy — zawołała Zaborowska — ale z warunkiem, że pojedziemy „wiejkami“.

— Ależ naturalnie! — Któżby podczas „maslennicy“ inaczej jeździł. Weźmiemy parę „wiejek“. Doskonale się złożyło, że Pacewicz przyszedł. No jazda!

Studentki się ubrały jak można najcieplej i czwórka młodzieży podążyła na „bałagany“.

Trawiński z Zaborowską wskoczyli do pierwszych spotkanych saneczek czuchońskich. Janek i Sokólska zajęli następne. Małe kosmate koniki, popędzane energicznie przez owiniętych w grube „basztyki“ furmanów, ruszyły z kopyta. Za przykładem Trawińskiego Janek objął zwyczajem petersburskim siedzącą obok niego koleżankę wpół. Lekkie saneczki mknęły raźno, podskakując na wybojach, a śnieg, wyrzucany końskiemi kopytami, zasypywał twarze siedzących w saneczkach mroźnym pyłem.

Na ulicach był ruch niezwykły. Im bardziej zbliżali się do „Marsowego pola“ — kolosalnego placu miejskiego, gdzie ogniskowały się „bałagany“, tem więcej widzieli podochoconych — robotników, chłopów, żołnierzy i nawet inteligentów. Pijane głosy śpiewających mieszały się z fałszywymi dźwiękami harmonii i dzwonieniem „wiejek“.

Na Małej Sadowej był tłok niesłychany, tak, że dorożki i „wiejki“ ledwie się posuwały. Postanowiono tedy wysiąść i iść dalej na piechotę, tem bardziej, że „Pole Marsowe“ było już zupełnie blisko. Koło „Zamku inżynierskiego“, pamiętnego uduszeniem w nim cara Pawła, do nusz naszej czwórki zaczął dolatywać jakiś oryginalny zgiełk, w którym królowały dźwięki bębna. W miarę zbliżania się do „Pola Marsowego“ w zgiełku tym można było odróżnić skowyt licznych katarynek, donośne dzwonienie, urywane dźwięki kapeli wojskowych, jakieś przeraźliwe piski, krzyki roznosicieli ulicznych, od czasu do czasu gęste strzały.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dotychczas spis posłów kadeckich przedstawia się bardzo słabo. Mamy tylko dwa znane mniej więcej nazwiska—Adżemowa i sekretarza drugiej Dumy Czełnokowa.

Natomiast frakcya socyalno-demokratyczna nie będzie taką słabą jakościowo, jak się obawiano, gdyż oprócz posłów z kuryi robotniczej udało się przeprowadzić kilku posłów inteligentów z innych kuryj. Nazwiska ich podaliśmy już i spis ten deputowanych socyalno-demokratycznych uzupełniamy podaniem jeszcze dwóch nazwisk: Surikow (robotnik, gub. kostromska) i Kuzniecow (robotnik, gub. Jekaterynosławska).

Co do włościan — widocznie większość obszarnicka potrafiła wybrać na obowiązkowych posłów włościańskich zwolenników prawicy. Dopiero na gubernialnych zgromadzeniach ujrzeli włościanie nową ordynacyę w jej całej nagości. Dowiedzieli się, ku swemu zdumieniu, iż obszarnicka reakcyjna większość będzie wybierała reprezentantów włościaństwa. W Symferopolu wyborcy-włościanie płakali, gdy zobaczyli, że obszarnicy na obowiązkowego posła-włościanina wybrali Niemca — kolonistę...

Natomiast w obozie październikowców panuje radość nie do opisania. Grupka polityczna, która nie miała dotychczas prawie żadnego znaczenia, będzie posiadała jedną z najciemniejszych frakcyj w Dumie. Przeszli już do Dumy tacy menerzy, jak Połowcew, Rodianko i inni.

Oczywiście na prezydenta Dumy październikowcy zaproponują członka swej frakcyi — prawdopodobnie Chomiakowa.

Tymczasem wybory odbywają się dalej przy wrzaskach czarnej sotni, macherkach październikowców i współdziałaniu rządu. Czarnosecińcy kijowscy rozsyłają wszystkim żydom- wyborcom odezwę, nawołując do głosowania na czarnosecińców lub — co najmniej — do wstrzymania się od głosowania. Zatytułowano odezwę tak: „Dobra rada żydom"!

Co grozi żydom, jeśli nie usłuchają „rady" — jest jasne.

Tak odbywają się w Rosyi wybory „reprezentantów" ludu.

* * *

Warszawa. We czwartek odbyły się w Królestwie Polskiem wybory do Dumy. Wybrani zostali: w gubernii warszawskiej Grabski, w gubernii kieleckiej Jaroński, w gubernii radomskiej Bieliński, w gubernii siedleckiej Dymsza, w gubernii lubelskiej Nakonieczny, w gubernii płockiej Dunin-Wąsowicz, w gubernii kaliskiej Parczewski, w gubernii łomżyńskiej Harusiewicz, w gubernii piotrkowskiej Żukowski, w gubernii suwalskiej Litwin Bułat.

W Warszawie od ludności rosyjskiej wybrany Aleksiejew, czarnosecińiec.

Moskwa. Dotąd wybrani Gołowin, b. prezydent drugiej Dumy i Makłakow, słynny adwokat, b. członek drugiej Dumy. Obaj umiarkowani kadeci.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Dotąd znany jest wynik wyborów do Dumy z 343 okręgów, z czego 166 należy do prawicy i monarchistów, 103 jest październikowców i umiarkowanych, 3 z partyi pokojowego odrodzenia, 26 kadetów, 9 Polaków, 6 mahometan, **9 socyalnych demokratów, 20 z lewicy**, 1 dziki. Wynik onegdajszych wyborów w Petersburgu i Moskwie jeszcze nieznany, ale jest pewnem, że w Petersburgu został wybrany 1 październikowiec i będzie potrzebnych kilka wyborów ściełych.

Listy warszawskie.

Warszawa, 29 października.

Aresztowanie członków związków zawodowych. — Z prasy nielegalnej. — Jeszcze o Dyrczu i Sankowskim. — Antoni Brzozowski.

Aresztowania masowe, jakich jeszcze nigdy u nas nie było, tłómaczą się między innemi tem, że Zawarzin zabrał się obecnie do związków zawodowych. Tajny okólnik ministerstwa spraw wewnętrznych w sprawie tych organizacyj wywołał już w Rosyi bardzo szeroko stosowane represye. Zanim jednakże doszedł do nas, przebywając różne instancye, upłynęło sporo czasu. I oto Zawarzin postanowił wynagrodzić sobie czas stracony. Wydano specyalny okólnik do władz miejscowych, nakazując im zgromadzić spisy zarządów i członków zalegalizowanych związków zawodowych. Teraz więc co noc zabierają do ratusza ludzi na podstawie tych spisów.

Aresztowania wywołują, naturalnie, panikę wśród ogółu robotniczego, jakkolwiek organizacyom trwałym, dobrze zakonspirowanym, wielkiej szkody przynieść nie mogą. Świadczy o tem chociażby regularne ukazywanie się i rozpowszechnianie bibuły nielegalnej. Oto świeżo wyszedł nr. 9 warszawskiego organu Frakcyi Rewolucyjnej P. P. S. „Na Barykady". Ukazał się też nr. 3 „Świtu", pisma, które wychodziło przed dwoma laty jako organ częstochowski P. P. S., obecnie zaś zostało wznowione przez Frakcyę Rewolucyjną P. P. S.

Z powodu zgładzenia Dyrcza i Sankowskiego Wydział Bojowy P. P. S. (Fr. Rew.) rozrzucił odezwy po mieście. W dzielnicach robotniczych ukazały się specyalne plakaty czerwone, komunikujące ogółowi, że najniebezpieczniejsi prowokatorowie żyć przestali. Wdzięczność dla Organizacyi Bojowej, która uwolniła społeczeństwo od tych ludzi, przekracza szranki obozu rewolucyjnego. Albowiem zabici dali się we znaki nietylko jemu. Dyrcz i Sankowski puszczali się na takie przedsięwzięcia, jak upatrywanie ludzi zamożnych, aresztowanie ich na ulicy i następnie zwracanie się do ich rodzin z propozycyą zapłacenia 200—300 rubli za „świadectwo przychylne" w śledztwie. Ludziska, rozumiejący doskonale, że oskarżenie przez Sankowskiego i Dyrcza najniewinniejszych osób może pociągnąć za sobą fatalne następstwa, okupywali się sprytnym agentom „Ochrany".

Zresztą ze śmiercią obydwóch prowokatorów praktyka wymuszania okupu na rodzinach uwięzionych nie ustanie. „Zwyczaj" ten bowiem jest tak głęboko zakorzeniony, że zniknie dopiero z chwilą zniknięcia samej „Ochrany" i tym podobnych sympatycznych instytucyj iście rosyjskich w kraju naszym. A zbliżenia się tej ewentualności nic na razie nie zapowiada. Aresztowania, sądy wojenne i szubienice w cytadeli — oto porządek dzienny doby obecnej, której końca nie widać.

Wśród ofiar przemocy, pochłoniętych przez molocha samowładztwa carskiego i najazdu w ostatnich dniach, wyróżnia się piękna postać młodego bojowca, powieszonego na stokach cytadeli dnia 21 października, Antoniego Brzozowskiego. Znany w kołach partyjnych pod pseudonimem „Przybysława" lub też „Zygmunta", Brzozowski był jednym z najdzielniejszych, najbardziej oddanych sprawie członków Organizacyi Bojowej. Należał do niej od czasu jej utworzenia przez P. P. S. w r. 1905. Był członkiem tej samej dziesiątki bojowej na Pradze, co i Okrzeja. Brał udział w zamachu na policmajstra Nolkena, oraz w wielu innych akcyach bojowych na prowincyi. Ukończywszy pierwszą szkołę instruktorów bojowych P. P. S., uczestniczył w całym szeregu wystąpień orężnych, odznaczając się wyjątkową odwagą. Był to prawdziwy typ polskiego żołnierza rewolucyi. Aresztowany na ulicy, oskarżony o udział w pamiętnej potyczce z wojskiem dnia 20 października 1906 roku pod Włocławkiem, został wraz z czterema innymi towarzyszami-bojowcami stawiony przed sądem, który skazał ich na śmierć. Strasono wszystkich w rocznicę dokonanego przez nich czynu. *Swój.*

KRONIKA.

Kraków, 2 listopada.

Nowiny krakowskie.

Aresztowanie włamywacza do kantoru braci Eibenschütz. Wczoraj przytrzymano w Katowicach (Śląsk pruski) młodego człowieka, gdy mieniał obce banknoty. Na skutek telegraficznego zawiadomienia tamtejszej policyi wyjechali do Katowic komisarz policyi Krupiński i agent Karcz z Krakowa, a do nich przyłączył się p. Eibenschütz.

Z drugiej strony twierdzą, że aresztowany w Katowicach nie może być sprawcą włamania w Krakowie, że tych należy raczej szukać w Przemyślu, gdzie prawdopodobnie ci sami sprawcy dokonali włamania do banku kredytowego.

Wieczorem nadeszła wiadomość, że aresztowany w Katowicach jest faktycznie jednym z włamywaczy. Przybyło ich trzech do Katowic i tu w rozmaitych bankach mieniali banknoty austryackie i monety złote na ruble. Dwaj mieniali w „Disconto-Anstalt", nie zwrócono na nich uwagi, zaś trzeciego przytrzymano w kantorze Hirschberga. Jest to Jan Sobolewski, zdaje się z Warszawy, który podobno już raz był w Krakowie. Dwaj jego spólnicy, widząc aresztowanie, uciekli.

Nieludzki zakaz. Od dłuższego czasu daje się widzieć ciekawe zjawisko w koszarach Rudolfa, na które i społeczeństwo i wyższe władze wojskowe patrzą z dziwną obojętnością. O każdej porze, a przedewszystkiem w niedzielę, widać przy dwóch bramach cisnące się i czekające tłumy: — to rodzice synów, co przy wojsku płacą ciężki podatek krwi; to matka wieśniaczka wychowawszy syna, idzie trzy i cztery mile z tobołkiem na plecach do Krakowa, by go pocieszyć i parę centów podać mu własną ręką, jest skazaną na łaskę lub niełaskę podoficera pełniącego służbę na bramie, by raczył zawołać syna, i muszą uczciwi rodzice czekać kilka godzin przy bramie, bo nikogo absolutnie nie wolno wpuszczać. (Matka jednorocznego 13 pp. z za Podgórza czekała na niego 27 października od rana, a zobaczyła się z synem o godzinie pół do drugiej, biedna matka aż płakała przy bramie).

Takie wypadki są tam na porządku dziennym, a jaka ich przyczyna? Oto zakaz wpuszczania kogokolwiek do koszar, wydany przez jakiegoś z niekulturnymi pojęciami komendanta, który dorwawszy się władzy, maltretuje rodziców i krewnych tych, co pełnią ciężką służbę wojskową.

Jeżeli, zdaniem tego pana, powodem tego zakazu jest jakaś tam bójka dwóch cywilnych (a były to osoby podejrzane) z jednym żołnierzem na podworcu koszar, to z pewnością, gdy taka bójka, cywilnych z wojskowymi zdarzy się na ulicy miasta, wyda on zakaz niedozwalający cywilnym chodzić po ulicach. Bardzo to przykre fakty i boleśnie kłujące nasze społeczeństwo, a zatem podaję te wypadki pod pręgierz opinii publicznej i wyższej władzy wojskowej, by raczyła temu zapobiedz, bo czasy wojskowego absolutyzmu chyba już minęły.

Obrazek policyjny. Otrzymujemy następujący list:

Niżej podpisana uprasza Szanowną Redakcyę o umieszczenie mego artykułu o postępowaniu policyi krakowskiej.

Mój mąż J. K. wyjechał w zeszłym roku do Prus na robotę, a ja pozostałam w domu z czworgiem małoletnich dzieci. Przez cały rok pobytu w Prusach mój mąż nie posyłał mi żadnych pieniędzy i ja musiałam ciężko pracować, azeby utrzymać czworo małych dzieci i siebie i zapłacić mieszkanie.

W czerwcu powrócił mój mąż z Prus z roboty i niedość, że nie przywiózł ani centa, ale do tego zabierał mi gwałtem moje pieniądze, które ja ciężko zapracowałam na utrzymanie dzieci, przepijał je i sam na robotę nie chciał chodzić.

Z tego powodu przychodziło często między nami do kłótni i gdy już nie mogłam dłużej wytrzymać, opuściłam męża, zabrałam ze sobą 1-roczne dziecko i zamieszkałam na Zwierzyńcu u pewnej znajomej, skąd chodziłam na robotę przy budowie domu przy ul. Reformatów, ażeby zarobić na utrzymanie dla siebie i dla dziecka. Dnia 30 września b. r. o godz. 10 rano zjawił się na budowie, gdzie pracowałam, agent policyjny Noga i bez najmniejszego powodu, nie powiedziawszy mi o co idzie, ani też nie doręczywszy mi nakazu aresztowania, pod eskortą policyanta kazał mnie odprowadzić „pod telegraf". Tu dozorca aresztów przedsięwziął u mnie rewizyę osobistą i zabrał mi 20 koron, które miałam przy sobie, poczem bez żadnego przesłuchania zamknął mnie do aresztu. Na drugi dzień rano ów dozorca policyi chciał mnie przemocą razem z prostytutkami zaprowadzić do doktora na wizytę i dopiero, gdym mu stawiła energiczny opór, wyjaśniając, że ja nie jestem zabraną przez obławę, ale że jestem mężatką i że mam 4 małych dzieci, od tego zamiaru odstąpił. Około godz. 10 rano stawiono mnie przed komisarza, który mi powiedział, że mój mąż oskarżył mnie o kradzież. Gdym mu opowiedziała cały stan rzeczy, wtenczas komisarz policyi powiedział mi, że ta sprawa należy do sądu i znowu pod eskortą policyanta zostałam odprowadzona do sądu, skąd po przesłuchaniu przez sędziego zostałam zaraz wypuszczona na wolność.

Teraz proszę Szanowną Redakcyę o wyjaśnienie, na jakiej podstawie agent policyjny Noga mnie przyaresztował bez nakazu aresztowania i nie powiedziawszy mi, o co idzie? Wszak nie byłam podejrzana o zamiar ucieczki. Jakiem prawem trzymano mnie przez całą dobę w aresztach policyjnych bez przesłuchania?

O 20 koron, które zostały mi odebrane w policyi, gdzie mam się teraz upominać?

Odkąd mnie zamknięto w areszcie, dziecko moje, które zostało bez piersi matki, choruje dotychczas i ja nawet nie mam mu co dać jeść teraz, ponieważ tych 20 koron, które ja ciężko zarobiłam, zabrano mi w policyi.

Kreślę się z głębokim szacunkiem
Marya K., wyrobnica.

List powyższy mówi sam za siebie. Tak obchodzi się policya z ubogimi ludźmi, tylko dlatego, że są ubogimi. Bogatych nie zamyka się tak łatwo do aresztu. Ale wyrobnica — co tam komu zależy na wyrobnicy. A takiemu policyjnemu łapaczowi ani przez myśl nie przejdzie, że i wyrobnica jest człowiekiem i obywatelem...

Co się zaś tyczy owych 20 K — policya musi je bezwarunkowo oddać Maryi K., bo w przeciwnym razie może o zwrot tej sumy zaskarżyć państwa.

— **Helena hr. Morsztyn**, pianistka, uczenica Leszetyckiego i Sauera, wykona w koncercie własnym, zapowiedzianym na piątek 8 bm., utwory: Bacha, Stradala, Mendelssohna, Chopina, Saint-Saënsa, Sauera i Liszta. Bilety do nabycia w księgarni Krzyżanowskiego.

— **Walne zgromadzenie** członków krakowskiego oddziału Uniwersytetu ludowego im. Ad. Mickiewicza odbędzie się w niedzielę 3 listopada o godz. 4 po południu w sali wykładowej przy ul. Szewskiej 16, I p. Porządek dzienny: 1. Zagajenie. 2. Sprawozdanie Wydziału za rok 1906/7. 3. Sprawozdanie komisyi sprawdzającej i wniosek o udzielenie absolutoryum ustępującemu Wydziałowi. — 4. Wybór nowego Zarządu. 5. Wybór delegatów na zjazd Towarzystwa. 6. Wnioski i interpelacye.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.** Sobota: O godz. 3 po południu: „W małym domu", sztuka w 3 aktach T. Rittnera. (Ceny zniżone do połowy.

O godz. 7 wieczór: „Dziady", sceny dramatyczne w 7 obrazach Ad. Mickiewicza.

Niedziela: O godz. 3 po południu: „Wojna domowa", komedya w 3 aktach Z. Przybylskiego. (Ceny zniżone do połowy).

O godz. 7 wieczór: „Szkoła", sztuka w 4 aktach Z. Kaweckiego.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza**, ul. Szewska 16, I. p.

W sali wykładowej Uniwersytetu ludowego w sobotę od godziny 7½ do 8½ wieczorem, p. dr. Włodzimierz Nowak: „Zasady chemii".

Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 4—9, w niedziele i święta od 10—1. Biuro otwarte od godz. 5—7 prócz niedziel i świąt. Archiwum społeczne.

Z kraju.

Obłęd z powodu gry w loteryę. W Stanisławowie dostał ostrego napadu szału niejaki Heller, właściciel pralni. Z trudem udało się go ubezwładnić i odwieźć do szpitala w Kulparkowie. Przyczyną obłąkania jest ciągłe przegrywanie na loteryi, na którą Heller ciągle stawiał.

Demonstracya na cmentarzu. Jak corocznie, tak i w tym roku urządziła partya w Stanisławowie w dniu 27 z. m., jako w rocznicę zastrzelenia robotnika Brüknera przez żandarmów podczas wyborów do Kasy chorych w r. 1903, wspaniałą manifestacyę na grobie ofiary. Złożono wieniec, wygłoszono mowy i śpiewano „Czerwony sztandar".

Ze świata.

Koniec „afery Montignoso". Onegdaj pani Toselli wydała swą córeczkę Pię Monikę reprezentantowi dworu saskiego, który ją odwiózł do Brixen w Tyrolu, gdzie pozostanie na wychowaniu u bar. Schönberga.

Może teraz przestaną nareszcie goniące za sensacyą pisma zajmować się prywatnymi sprawami państwa Toselli.

Zbłąkana owieczka. Z Londynu donoszą: Łopuchinówna została odnaleziona. W chwili obecnej znajduje się ona u swego ojca, który dziś przybył do Londynu. Policya londyńska od samego początku była przeświadczona, że Łopuchinówna wcale nie była porwana.

Wkrótce zapewne będziemy mogli donieść czytelnikom, u jakiego „kuzyna" (lub stangreta) bawiła owa druga hr. Zamoyska.

Kawalerska jazda. Z Wiednia donoszą: Wczoraj po południu jechał w alei Prateru właściciel powozów Kupplinger w szalonem tempie, przyczem przejechał znaczną ilość osób, z tych — jak mówiono — 10 na śmierć. Faktycznie z przejechanych 3 osoby odniosły ciężkie obrażenia i 1 zmarła, a 10 osób nieznaczne obrażenia.

Autentyczne szczegóły „uprowadzenia" hr. Zamoyskiej podaje dziennik wiedeński „Zeit". Według niego hrabina zamierzała ze swoim dawniejszym stangretem, Janikiem, który przy jej pomocy zakupił był sobie pod Częstochową mały folwarczek, uciec za granicę. W przebraniu wieśniaczki, zaopatrzona w pieniądze za sprzedane klejnoty, przebyła u Janika cały czas swego zniknięcia. Czuły, ale i praktyczny Janik, nie chciał jednak opuszczać roli i wyjeżdżać z hrabiną tak, że ta, rada nie rada, musiała wracać do domu mężowskiego. Policya znalazła w chałupie Janika 3000 rubli i różne wartościowe przedmioty, podarowane mu przez kochankę. Bliższy stosunek pomiędzy stangretem a hrabiną, zawiązał się w czasie, gdy ten powrócił ranny z wojny japońskiej i hrabina pielęgnowała go.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.**
Redaktor odpowiedzialny: **Gustaw Alojzy Titz.**
Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie
(Telefon 710.)

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).